

Krystian Zimerman specjalnie dla czytelników "P."

Artykuł powstał po 4-godzinnym wywiadzie z pianistą jesienią 1990, ukazał się w Przekroju 3 lutego 1991 roku. Uwagi z roku 2014, daty publikacji tego tekstu na Sofijonie, w kłamrach //.

Z dala od większych skupisk ludzkich, na szczycie wzgórza ze wspaniałym widokiem na całą okolicę, mieszkają Maria i Krystian Zimermanowie z dwójką małych dzieci - Klaudią i Rysiem /dziś o 23 lata starszych/. Jak to się stało, że światowej sławy pianista polski przeniósł się na podbazyłęjską wieś? Co się z nim działo przez ostatnie lata? Nad czym pracuje obecnie? Jaki jest jego stosunek do kariery? Jak przygotowuje się do koncertu? Oto, co mi opowiedział.

Wartościowanie

Nagroda w IX Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w 1975 roku dała Krystianowi Zimermanowi, wtedy nieledwie 19-letniemu pianiście (ur. 5 grudnia 1956), glejt do liczących się sal koncertowych świata. Koncerty w wielu krajach Europy, tournée po Japonii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie...

<https://www.youtube.com/watch?v=ljasIevLs5A>

"Po trzech sezonach takiego jeżdżenia zdałem sobie sprawę, że to nie całkiem to, co sobie wyobrażałem. I postawiłem kreskę po 31 grudnia '79. Po tej dacie nie przyjmowałem żadnych koncertów. Była to wtedy zupełnie abstrakcyjna data dla mnie, która pewnie nigdy nie nadejdzie. Nadeszła szybciej niż przypuszczałem".

Ze swoją świeżo poślubioną żoną Marią, również muzykiem, Krystian wyjechał do Londynu.

"To była w pełni świadoma decyzja przygotowywana przez rok i dziewięć miesięcy: Londyn wydawał mi się wtedy centrum muzyki europejskiej i chyba ciągle nim jest".

Młodzi małżonkowie mieli trochę zaoszczędzonych pieniędzy i mnóstwo planów. Trafili na krach w gospodarce, ceny podskoczyły drastycznie, oszczędności topniały szybko, ale były to trudności do pokonania.

"Zacząłem właściwie robić wszystko po trochu: elektronikę i psychologię, pogłębiać znajomość języków - angielskiego i niemieckiego... Próbowałem z francuskim, ale bez miłości wzajemnej, niestety. Fascynował mnie angielski, teatr i literatura angielska. W Londynie odczyłem się wartościowania. Zarówno w sztuce, jak i w życiu. Nauczyłem się poznawać ludzi bez jakichś uprzedzeń. Jest to rzecz, która pomaga w rozwijaniu fantazji, zwłaszcza w podejściu do sztuki - istotna".

Czas

W roku '80 Krystian Zimerman dwa razy, w drodze wyjątku, zgodził się na publiczne występy: Herbert von Karajan zaprosił go na swój festiwal w maju '80 do Salzburga oraz na koncert w Lucernie, kiedy to w ramach corocznego "Tygodnia Muzyki" zorganizowano przegląd muzyki polskiej. Orkiestra Karajana zagrała koncert Chopina. Przypadkiem było to dokładnie w dzień zarejestrowania "Solidarności" w Polsce.

"Czas minął mi bardzo szybko! A miałem tyle pomysłów! Ale nie powtórzyłbym za Proustem, że czas ten był zupełnie stracony. Przez następne osiem lat nie miałem wakacji. Zacząłem eksperymentować z wolnym czasem, chciałem zobaczyć, w jakich sytuacjach człowiek najlepiej funkcjonuje, ile koncertów można dać, żeby grać je dobrze, a przynajmniej żeby się dobrze czuć, a ile czasu potrzebne jest na tak zwane ładowanie baterii. Na ile czerpię ze świata do tej mojej muzyki? To była ta główna zależność, którą chciałem jakoś rozpracować".

Tymczasem wydarzenia w Polsce pod koniec '81 roku stawały się coraz bardziej dramatyczne.

"5 grudnia '81, w moje urodziny notabene, grałem z Karajanem w Berlinie Zachodnim. Potem pojechałem na kilka dni do Szwajcarii i miałem być 14 znowu w Berlinie".

W niedzielę, 13 grudnia '81 Krystian przejechał tysiąc kilometrów, zdążając do Berlina i nic nie wiedząc o stanie wojennym w Polsce. Celnicy NRD *"zdziwili się dość, że taki wesoły człowiek siedzi w samochodzie"*.

Decyzja

Po którymś z koncertów w Szwajcarii Krystian zachorował na gripę. Przetrzyzymał ją u przyjaciół, Szwajcarów:

"Ludzie wspaniali i tacy szalenie dla innych żyjący".

Pewnie to zdecydowało, że wybrał Szwajcarię na miejsce czasowego pobytu. O zostaniu na stałe jeszcze nie myślał, ale zawód pianisty zobowiązywał.

"Mój zawód polega też w pewnym sensie na dostępie do informacji. Pojechałem w czerwcu '82 do Polski i w Katowicach zamówiłem rozmowę do mojego impresaria. Było to szóstego czerwca, pamiętam dokładnie - i panią powiedziała: 'Niestety, wszystkie rozmowy na ten miesiąc już wyczerpane!' To mi pokazało, w jak beznadziejnej sytuacji byłbym, gdybym tam dalej mieszkał, w jakiej sytuacji są polscy artyści... W pewnym sensie wtedy zapadła ta decyzja. Jest troszeczkę obojętne, gdzie się mieszka, ważne jest, co się nosi w sobie, w sercu, i na ile się to manifestuje, na ile to można zrobić, gdzie się da".

Krystian do dziś ma polski paszport i żadnego innego /jak to dziś, w roku 2014, wygląda, nie wiem/, *"z całą kupą doklejek w środku"*. Jedną z jego sekretarek, pełnopłatny pracownik, zajmuje się tylko i wyłącznie załatwianiem wiz na terminy.

Kariera

Robienie kariery artystycznej na Zachodzie przebiega inaczej niż w Polsce. Niebezpieczeństwo wydania się na pastwę managerów, zatracenia się, zaczadzenia sukcesem, jest olbrzymie. Krystian od samego początku sam decydował o przebiegu swojej kariery. Zawsze sam układa program swoich recitali. To on stawia warunki. Do jego wymagań muszą się dostosować organizatorzy. Więcej niż pięćdziesiąt koncertów rocznie nie wchodzi w rachubę:

"Gram rzadko i gdy czuję, że się zaczyna robić coś podobnego do kariery - po prostu urywam".

Artysta (muzyk) musi umieć rozporządzać swoim czasem, potrzebne mu są przerwy, okresy na studiowanie partytur, ale też na zajęcia nie związane bezpośrednio z zawodem, lecz ważne w życiu. Musi mieć czas dla siebie, dla najbliższych. Na czytanie, myślenie... i zapewne również na sprawy błahe, zwyczajne.

Krystian pracuje równocześnie nad wieloma utworami, świadomie poszerza swój repertuar o różne formy muzyczne, zostawia sobie czas na dojrzewanie utworu. Od momentu zdecydowania się na jakiś utwór do jego publicznej prezentacji minąć może wiele lat:

"Praca nad trudniejszymi pozycjami typu drugi koncert B-dur Brahmsa, sonata Liszta, wariacje h-moll Szymanowskiego trwała po dziesięć lat. Zauważyłem - właśnie po tym, co wyszło z tych utworów - jak wygodnie mi się grało, że właśnie to jest mój sposób pracy. Po prostu pracuję równolegle nad dość dużym repertuarem, który tak sobie partiami dojrzewa".

W tej chwili są to między innymi koncerty Bartóka, utwory Haydna i Szymanowskiego i, w tym, sonata jazzowa Chicka Corei, z którym pianista jest serdecznie zaprzyjaźniony i którego utwory już grywał.

"Świat dzisiejszy cierpi na 'improwizorkę', na immediate success, nie ma miejsca na inwestycje długoplanowe... dopiero od pewnego momentu potrzebny jest feedback słuchaczy, reakcja, która przyczynia się do dalszego dojrzewania utworu, już w kontakcie z publicznością".

Klęski

Konsekwencją mogą być nie tylko powodzenia, ale i klęski, które trzeba znieść, a o których wielbiciele pianisty najczęściej nie wiedzą. Image Zimermana kojarzy się z nieprzerwanym pasmem sukcesów. Jak jest naprawdę?

"Bywałem w sytuacjach tragicznych, rzeczywiście tragicznych. Byłem dokładnie na końcu. Trwało to dwa, trzy lata, ale wiedziałem, że nie ma innego wyjścia, że albo zginę w tych trzech latach, albo zrobię rzeczywiście to, co chcę. Byłem bardzo bliski zaginięcia i właściwie, gdyby nie żona i najbliżsi przyjaciele, to sam bym chyba tego nie przetrzymał. Środek lat 80. był dla mnie najgorszym okresem w moim życiu. Byłem okropnie nieszczęśliwy wtedy".

Cóż, nie ten człowiek osiąga najlepsze rezultaty, który zalicza tylko sukcesy, ale ten, który umie sobie poradzić z porażkami.

Dyrygent

Zimerman był bodaj jedynym pianistą, który współpracował zarówno z Karajanem, jak i ze zmarłym niedawno Leonardem Bernsteinem, z dyrygentami o zupełnie przeciwstawnych charakterach.

<https://www.youtube.com/watch?v=PakU0Tyot5M>

"To jest ogromne szczęście, że pracowałem równocześnie z tym dwoma gigantami. Coś co się właściwie nie powinno udać. A ja jakoś przez całe lata ciągnąłem równoległe tych dwóch panów o totalnie różnym podejściu do sztuki i tutaj również odczytałem się wartościowania. Bo rozmawiało się z jednym i wiedziało się dokładnie, co jest dobrze i źle, po czym się rozmawiało z drugim i było wszystko upside-down - i też znowu było dobrze. Tak, że ta jakaś biegunowość sztuki była tak dokładnie widoczna. Na czym polegał geniusz Karajana? Polegał na dokładnym wysublimowaniu w głowie tego, co się działo, dopasowaniu wszystkich elementów dookoła. On sobie dopasowywał ludzi do danego wykonania, sale koncertowe do danych utworów - wiedział, której symfonii nie będzie mógł zagrać tej sali, bo nie będzie brzmiała... Kolosalny profesjonalizm, precyzja. Jednocześnie szczerść do ostatniego momentu w tym, co robił, i jakaś nienaruszalność tego wszystkiego. A Bernstein? Człowiek, który niesamowicie czerpał z zewnątrz. Jego sztuka była czymś żywym. On był na każdym koncercie 'rekompozytorem', tworzył na żywo, jego materiał był tak świeży, jakby w tej chwili dopiero powstawał".

<https://www.youtube.com/watch?v=giaZ-Bw2sag>

Interpretacja

A jak wygląda sama praca nad utworem, przygotowania, ćwiczenia, okres poprzedzający prezentację publiczną utworu?

"Kształtuję utwór rzeczywiście do niemożliwości już w domu, aż do ostatniego momentu, do ostatniego detalu. Natomiast interpretacja następuje na sali koncertowej. Z interpretacją jest tak, jak z dzieckiem: to nie jest moje dziecko, ani żony dziecko, to jest nasze dziecko. Nigdy nie gram utworu, nawet większych fragmentów, od początku do końca - przedtem... Co mnie napawa kolosalnym strachem, bo wychodząc na podium z nowym utworem, właściwie słyszę go pierwszy raz. Ćwiczę tylko formę utworu. Ćwiczę ostatnio bardzo dużo bez fortepianu i wchodzę na podium, i słucham tego po raz pierwszy tam, z publicznością, jestem jednym z tych, którzy siedzą tam dziś w rzędzie. Nie potrafiłem nigdy grać w domu ze świadomością, że tam siedzi gdzieś publiczność. Dla mnie koncert - to zupełna niewiadoma".

Warsztat

"Mam na myśli formę w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu, ogólnie bym określił formę, jako przebieg napięć. Formą można nazwać też sposób narracji, sposób konstruowania zdania. My w bardzo precyzyjny sposób konstruujemy zdanie, tu głos opada, tu się wznosi... To w muzyce nie jest zrozumiałe samo przez się i właśnie stwarzanie tej płynnej narracji, tego, żeby te zdania opadały tak rzeczywiście w naturalny sposób, żeby narracja była bardzo sugestywna, żeby mówiła to, co się dokładnie chce powiedzieć - to jest to, nad czym my pracujemy, ale to głównie bez instrumentu. Bardzo dużo pracuję nad warsztatem, nad środkami. Już dosyć dawno zauważyłem, że nie ma techniki jako takiej, to jest wszystko wyobraźnią. To nie jest sprawą fizyczną, to jest sprawą mózgu. Ale jeżeli to jest sprawą mózgu, to czy ja naprawdę muszę siedzieć tyle i tłuc w kółko to samo? Przecież to jest ogłupiające. Przez powtarzanie utrwała się tylko błędy. Z biegiem czasu zaczyna się zauważać, jak to funkcjonuje, co się wtedy dzieje podczas ćwiczenia, co się dzieje z mózgiem. Nasza praca polega na doskonaleniu transmisji od serca albo mózgu, jak kto woli, do palców, do robotnic. Można więc ćwiczyć wydawanie coraz to precyzyjniejszych sygnałów, czyli ma się coraz doskonalszy warsztat. To wszystko odbywa się w środku i potem jest to tylko kwestia naciśnięcia odpowiedniego klawisza odpowiednim palcem w odpowiednim momencie".

Publiczność

23 października 1990 roku odbył się w dużej sali Tonhalle w Zurichu koncert dobroczynny Krystiana Zimermana na rzecz pomocy Polsce. Program wypełniły 24 preludia Claude'a Debussy'ego.

<https://www.youtube.com/watch?v=vnt8u1XnJU4>

"Było bardzo, bardzo przyjemnie. Byłem zaskoczony reakcją publiczności, bo program był szalenie trudny. Trochę się obawiałem, że publiczność może tego nie kupić. Okazała się, że publiczność wspaniale zagrała tutaj, a to już jest jakaś fantastyczna sprawa. Niestety, przy tego rodzaju muzyce jest to kolosalne ryzyko. Człowiek strasznie zależy od ludzi. Nigdy nie potrafiłem przegrywać w domu ze świadomością, że tam gdzieś siedzi publiczność. Ja mam tę świadomość, że gram tylko dla publiczności i tym samym nie potrafiłem w domu usiąść i tak se coś zagrać. Tak, dla mnie to jest zupełna niewiadoma".